

Leszek Koczanowicz

Niech się stanie świat (społeczny)!

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (135), 13-21

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Leszek KOCZANOWICZ

Niech się stanie świat (społeczny)!

W swej nowej książce poświęconej tworzeniu świata społecznego John Searle dokonuje radykalnej oceny dotychczasowej filozofii politycznej:

Przedstawiając koncepcję języka będę starał się zdjąć kłutwę z całego społecznego (i politycznego) teoretyzowania od Arystotelesa poprzez Durkheima, Webera i Simmela do Habermasa, Bourdieu i Foucaulta. Wszyscy filozofowie polityki i społeczeństwa, których znam zakładali, że język jest oczywisty. Wszyscy oni przyjmują, że jesteśmy używającymi język zwierzętami i następnie, zaczynając od tego twierdzenia, przechodzą do koncepcji społeczeństwa, faktów społecznych, typów idealnych, politycznych zobowiązań, umowy społecznej, działania komunikacyjnego, roszczeń do słuszności, formacji dyskursywnych, habitusu, biowładzy i całej reszty. Może wydawać się dziwne, że twierdzą, iż Habermas, Bourdieu i Foucault traktują język jako oczywisty, ponieważ każdy z nich wiele mówi na jego temat i uznają oni jego ważność dla filozoficzno/socjologicznych badań. Jednak problem z nimi polega na tym, że nie mówią, czym język jest. Przyjmują za oczywiste, że wiemy już, czym jest język i rozpoczynają od tego punktu. Najgorszymi przestępcami w tym względzie są teoretycy Umowy Społecznej. Zakładają oni istnienie nas, istot używających języka, a następnie spekulują, jak mogliśmy stowarzyszyć się w 'stanie natury', po to by zawrzeć umowę społeczną. Będę zwracać wielokrotnie uwagę, że jeżeli mamy wspólny język, to już mamy umowę społeczną, już mamy społeczeństwo. Jeżeli przez 'stan natury' rozumiemy stan, w którym nie ma żadnych ludzkich instytucji, wtedy dla zwierząt używających języka, nie ma czegoś takiego, jak stan natury.¹

Wydaje się, że przedstawiając tak radykalne spojrzenie na dotychczasowe osiągnięcia filozofii społecznej Searle kontynuuje swe rozważania z pracy *The Construction of Social Reality*, w której podjął się ambitnego zadania przedstawienia bazowej on-

¹ J.R. Searl, *Making the Social World. The Structure of Human Civilization*, Oxford University Press, Oxford–New York 2010, s. 62.

tologii społecznej. Obie książki tworzą spójną całość – pewne ustalenia z pierwszej pracy znajdują rozszerzenie, ale przede wszystkim uzasadnienie w drugiej.

Celem moich rozważań w tym tekście nie jest wewnętrzna analiza poglądów Johna Searle'a, chcę raczej zająć się ogólnie problemem konstytutywnej roli języka w kreowaniu społeczeństwa, do czego znakomitym wstępem są, jak sądzę, poglądy omawianego filozofa. Aby jednak zrealizować to zadanie, muszę, choć ogólnikowo, przedstawić zasadnicze tezy dotyczące konstrukcji świata społecznego i niektóre kontrowersje, jakie się wokół nich pojawiły. Po pierwsze, już w *The Construction...* Searle wprowadza pojęcie „intencjonalności kolektywnej”, która nie może być zredukowana do wielości intencjonalności indywidualnych. Cecha ta podzielana jest przez ludzi z „wieloma gatunkami zwierząt” i polega na tym, że „[...] nie tylko angażują się w zachowania kooperacyjne, ale dzielą stany intencjonalne, takie jak wierzenia, pragnienia i intencje”². Teza ta mogłaby się wydawać zaskakująca u filozofa o biologicznej orientacji, który wielokrotnie podkreśla, że jedynym miejscem powstawania naszych myśli jest mózg, a świadomość jest takim samym procesem biologicznym jak na przykład trawienie³. Jednak w pracach dotyczących świata społecznego nasz filozof precyzuje: mimo iż stany umysłowe każdego z nas znajdują się wewnątrz naszych mózgow, to nie wynika z tego, że

całe moje umysłowe życie musi być wyrażone w formie pojedynczej frazy rzeczownikowej odnoszącej się do mnie. Forma, którą kolektywna intencjonalność może przyjąć jest po prostu ‘my mamy intencję’, ‘my robimy to-i-to’ i tym podobnie. W takich przypadkach moja intencja jest częścią naszej intencji. Intencjonalność, która istnieje w każdej jednostkowej głowie ma formę ‘my mamy intencję’.⁴

Faktami społecznymi w rozumieniu Searle'a są więc wszelkie fakty, które zawierają taką właśnie kolektywną intencjonalność, a ich specjalną podklasą są fakty instytucjonalne. Stanowią one podstawową kategorię w konstrukcji rzeczywistości społecznej. Searle przedstawia szczegółowy podział na fakty czyste (*brute facts*) i fakty instytucjonalne. Przykładem pierwszej kategorii jest to, że Słońce znajduje się dziewięćdziesiąt trzy mile od Ziemi, a przykładem kategorii drugiej, że Clinton jest prezydentem Stanów Zjednoczonych. Podstawowa różnica między tymi kategoriami polega na tym, że w przypadku pierwszej kategorii potrzebujemy instytucji języka po to, by wyrazić twierdzenie o fakcie, natomiast fakt istnieje niezależnie od wszelkich instytucji; w przypadku drugiej kategorii fakty instytu-

² J.R. Searle *The Construction of Social Reality*, The Free Press, New York–London–Toronto–Sydney–Singapore 1995, s. 23.

³ W jednej ze swych prac formułuje dobitnie tę tezę: „Jeżeli jest jakaś teza, która przewija się przez całą tę książkę, to jest nią pogląd, że świadomość jest naturalnym fenomenem biologicznym. Jest ona tak samo częścią naszego życia biologicznego jak trawienie, wzrost czy fotosynteza” (J.R. Searle *The Mystery of Consciousness*, A New York Review Book, New York 1997, s. xiii).

⁴ J.R. Searle, *The Construction of Social Reality*, s. 26.

Koczanowicz Niech się stanie świat (społeczny)

cjonalne wymagają dla swego istnienia szczególnych ludzkich instytucji. Co więcej: „Język jest taką instytucją, w rzeczy samej jest całym zbiorem takich instytucji”⁵. Czym jednak jest instytucja? Odpowiadając na to pytanie Searle wprowadza rozróżnienie na reguły regulatywne i konstytutywne. Pierwsze z nich regulują istniejącą już działalność, np. jak pisze autor omawianej pracy, reguła „jeździć prawą stroną” reguluje istniejący uprzednio w stosunku do niej ruch pojazdów. Reguły konstytutywne natomiast tworzą możliwość zaistnienia pewnej działalności. Przykładem Searle’a są tu szachy, ponieważ granie w nie jest konstytuowane przez działanie zgodne z tymi regułami. W tym momencie pojawia się podstawowa formuła umożliwiająca istnienie instytucji: „X liczy się jako Y”, a precyzyjniej: „X liczy się jako Y w kontekście C”⁶. Fakty instytucjonalne istnieją jedynie w obrębie systemu reguł konstytucyjnych.

Nie będę w tym miejscu dyskutował poszczególnych kroków prowadzących do określenia „struktury podstawowej” konstrukcji rzeczywistości społecznej. Przyczyną jedynie jej podstawową formułę: „Wspólnie akceptujemy, uznajemy, rozpoznajemy etc., że (S ma zdolność (S czyni A))” lub w skróconej formie: „Zgadamy się, że (S ma zdolność (S czyni A))”⁷. Zwracałem już uwagę, że ta formuła, jeżeli nawet uznać ją za podstawę analizy świata społecznego, odnosi się jedynie do stabilnego społeczeństwa, w którym reguły akceptacji, uznania itd. są przejrzyste i niepodważalne. Odwołując się do kategorii wziętych z filozofii nauki Thomasa Kuhna powiedziałbym, że podana przez Searle’a formuła opisuje to, co moglibyśmy nazwać normalnym społeczeństwem, natomiast nie jest w stanie poradzić sobie ze zmianą społeczną, ze społeczeństwem, które przez analogię z kategoriami używanymi w *Strukturze rewolucji naukowych* nazwać możemy społeczeństwem rewolucyjnym⁸.

Uwagi te odnieść można też do niedawno wydanej książki Searle’a o tworzeniu świata społecznego. Kontynuuje ona tematykę *The Construction...* opisując nowe aplikacje zarysowanej tam teorii, ale też ugruntowuje rozważania dotyczące konstrukcji świata społecznego w filozofii języka, przede wszystkim koncepcji czynności mowy. Sam autor pisze: „Główną teoretyczną innowacją tej książki jest... że chcę wprowadzić bardzo mocno stwierdzenie teoretyczne. Wszystkie fakty instytucjonalne i przez to wszystkie funkcje statusowe są tworzone przez czynności mowy o typie, który w 1975 roku nazwałem ‘Deklaracjami’”⁹. Należy przypomnieć, że Deklaracje są tymi czynnościami mowy, które zmieniają świat przez to, że dekla-

⁵ Tamże, s. 27.

⁶ Tamże, s. 28.

⁷ Tamże, s. 111 (posługując się przekładem Katarzyny Liszki, cyt. za: L. Koczanowicz *Polityka czasu. Dynamika tożsamości w postkomunistycznej Polsce*, przeł. K. Liszka, Wydawnictwo Naukowe DSW, Wrocław 2009, s. 136).

⁸ L. Koczanowicz *Polityka czasu*, s. 136.

⁹ J. Searle *Making the Social World*, s. 11.

rują, iż istnieje pewien stan rzeczy i dzięki temu ów stan zaczyna istnieć. Searle przypomina, że najbardziej typowymi Deklaracjami są wymieniane przez Johna Austina wyrażenia typu: „obiecuję”, „przepraszam”, „rozkazuję” i tym podobne. Dzięki wprowadzeniu tej innowacji Searle stwierdza, że możliwe jest sformułowanie generalnej zasady tworzenia faktów instytucjonalnych. „Najbardziej ogólną formą tworzenia faktów instytucjonalnych jest, że my (lub ja) sprawiamy, iż on zaistnieje dzięki Deklaracji o istnieniu funkcji statusowej Y. Reguły konstytutywne w formie ‘X liczy się jako Y w C’ są tym, co możemy określać jako trwałe Deklaracje (*standing Declarations*)... Tak więc możemy teraz rozróżnić reguły konstytutywne i ich aplikacje w poszczególnych przypadkach. Sama reguła jest trwałą Deklaracją funkcji statusowej i będzie ona stosowana w indywidualnych przypadkach, gdzie nie ma potrzeby osobnego aktu akceptacji czy uznania, ponieważ uznanie jest już implicite zawarte w akceptacji reguły”¹⁰.

Znaczenie języka i trwałych Deklaracji podkreślone jest w eksperymencie myślowym, który przeprowadza Searle. Konstruuje on świat hominidów, które nie władają językiem. Istoty takie nie są pozbawione pewnych zdolności umysłowych. Posiadają one przekonania, pragnienia, intencje i mogą wyrażać swe stany emocjonalne. W swym działaniu stosują całą gamę arystotelesowsko-kantowskich kategorii: czas, przestrzeń, jednostkowość, przedmiot, przyczynowość, sprawstwo. Oczywiście nie są one w stanie używać pojęć ani tym bardziej zdań, ale i tak cztery z pięciu typów intencjonalności (Seattle, jak wiadomo, uważa, że jest ich tylko pięć) ma swe analogie w prelingwistycznym świecie: reprezentowanie rzeczy, kierowanie innymi (wydawanie rozkazów), podejmowanie zobowiązań i wyrażanie swych stanów. Jedynie piąta zdolność intencjonalna – sprawianie przez deklarację, że coś zaczyna istnieć – nie pojawia się w tym świecie. Jak pisze recenzent książki: „To właśnie odróżnia użytkowników języka i argument Searle’a na tym się opiera. W sprawach społecznych język nie tylko i nie jedynie odzwierciedla to, co istnieje: może on sprawić, że to powstanie”¹¹.

Dalsze rozważania Searle’a w gruncie rzeczy stanowią precyzację tego właśnie punktu. Autor omawianej koncepcji podkreśla deontyczny charakter języka, dzięki któremu językowe stanowione fakty społeczne (instytucjonalne) mają charakter powszechnie obowiązujący.

Po pierwsze, język jest nieuchronnie deontyczny, ponieważ nie ma możliwości, aby istniały czynności mowy zgodne z konwencjonalnie ustalonymi regułami bez zobowiązań. Po drugie, jeżeli kiedy już pojawiają się lingwistyczne zobowiązania, nieuchronne jest, że będziemy mieć do czynienia z rozszerzeniem tych zobowiązań do form instytucjonalnych realności, które są rozszerzeniem biologicznie prymitywnych form takich jak rodzina, małżeństwo, własność i hierarchie statusu. I po trzecie, logiczna struktura tworzenia

¹⁰ Tamże, s. 13.

¹¹ Posiłkuję się w tym miejscu omówieniem książki Seattle dokonany przez Geoffreya Hawthorna pt. *This is a book review*, „London Review of Books” vol. 33 no 2, 20 January 2011, s. 25.

Koczanowicz Niech się stanie świat (społeczny)

faktów instytucjonalnych jest dokładnie taka sama, jak Deklaracji: reprezentacje mają podwójny charakter odpowiedniości, ponieważ sprawiają, że coś zaistnieje poprzez reprezentowanie tego, jako istniejącego.¹²

Naszkiecowane powyżej poglądy Searle'a prowokują do dyskusji, która może iść w różnych kierunkach. W dalszej części artykułu będę się starał pokazać, jak widzę wady i zalety takiego ujęcia tego, co społeczne. Zacznę od kwestii, która wydaje się dyskusyjna w sposób oczywisty: czy rzeczywiście język jest jedynym medium tworzenia instytucji i faktów społecznych? W cytowanej powyżej książce stanowisko takie wydaje się całkowicie jasne, natomiast w książce poprzedniej, jak wskazuje Collin McGinn, sprawa nie jest tak prosta, można sądzić, że nie język, ale myśli istniejące w umysłach mogą tworzyć fakty instytucjonalne¹³. Co więcej, McGinn sugeruje, że nawet w *Making the Social World* wbrew intencjom autora pojawiają się ślady takiego stanowiska... W pewnym momencie bowiem Searle pisząc o nadawaniu praw własności daje przykład gentelmana w pubie, który kupuje piwa swoim trzem towarzyszkom. Nie jest on jednak wystarczająco uprzejmy lub być może jest po prostu nieśmiały i nie jest w stanie wyrzec ani słowa. Po prostu pcha kufle tak, by rozstawić je przed każdą z pań. Oczywiście jest, że w ten sposób ustanawia prawa własności, nic nie mówiąc.

Komentując ten fragment McGinn pisze, że sama czynność pchnięcia kufła może być traktowana przez tych, którzy dostali piwo jako podstawa wniosku, iż ten, kto tak zrobił, miał i n t e n c j ę co do tego, kto co posiada. Sama czynność była wystarczająca, kobiety nie potrzebowały językowej asercji po to, by mieć prawo do tak otrzymanego piwa. Konkluduje więc: „[...] żadna deklaracja werbalna nie jest potrzebna, aby kolektywna intencjonalność wykonała swą pracę tworzenia instytucji”¹⁴. W odpowiedzi Searle stwierdza, że językowa reprezentacja jest istotna dla istnienia faktów instytucjonalnych z dwóch powodów. Po pierwsze, reprezentacje konstytuujące rzeczywistość instytucjonalną muszą być podzielane przez członków danej społeczności, więc muszą być możliwe do komunikowania. Po drugie, złożoność, logiczna struktura pojęć i przede wszystkim ich zdolność spełniania warunków bycia deklaracjami funkcji statusowych wymaga, by były one wyrażane w formie językowej¹⁵. Na to z kolei McGinn replikuje, że potrzebujemy psychologicznej, a nie lingwistycznej teorii instytucji i że koncentrując się na lingwistycznym wymiarze faktów społecznych Searle pomylił to, co przypadkowe z tym, co konieczne, bo wymiar językowy jest ekspresją tego, stanowi ich istotę, a nie jest samą istotą, tak jak ekspresja bólu nie jest samym bólem¹⁶.

¹² J. Searle *Making the Social World*, s. 86.

¹³ C. McGinn *Is Just Thinking Enough?*, „New York Review of Books” 11 November 2010.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ J. Searle *In Response to 'Is Just Thinking Enough'*, „New York Review of Books” 11 November 2010.

¹⁶ C. McGinn w opowiedzi na list Searle'a, „New York Review of Books” 11 November 2010.

W sporze tym, jak sądzę, rację ma Seale, a nie McGinn. Można by bowiem pokazać, że dla istnienia instytucji społecznych istotne jest nie tylko działanie, które ma charakter „momentalny”, ale cała struktura, która tworzy ramę umożliwiającą istnienie instytucji, czyli to, co Searle nazywa „Tłem” i „Siecią”: „Tło składa się ze zbioru zdolności, dyspozycji, tendencji, praktyk itp., które umożliwiają działanie intencjonalności, natomiast Sieć intencjonalności składa się ze zbioru przekonań, pragnień itp., które umożliwiają działanie specyficznym stanom intencjonalności, czyli określają ich warunki spełnienia”¹⁷. Tło i Sieć określają więc warunki, w jakich zachodzić może pojawianie się Deklaracji funkcji statusowych. Wydaje mi się jednak, że podobnie jak w *The Construction of Social Reality* Searle nie radzi sobie z przekonującą argumentacją na temat sposobu, w jaki Deklaracja przekształca się w Deklarację funkcji statusowej. Rozważając ten problem posłużę się przykładem wziętym z *Biesów* Fiodora Dostojewskiego.

W dialogu kapitana Lebiadkina ze Stawroginem pojawia się Deklaracja funkcji statusowej w rozumieniu Searle’a. Lebiadkin mówi: „Może pan każe... to ja sobie na ganeczku postoję... bo pokoiki malusieńkie... żebym nie podsłuchał mimo woli”. Na co Stawrogin: „Dobrze, niech pan idzie na ganek. Proszę wziąć parasol. – Parasol... pański parasol? – Proszę wziąć parasol. – Parasol... pański parasol?... Czy wart jestem? – ze słodyczą powiedział kapitan. – Każdy wart jest parasola! – Określił pan w dwóch słowach minimum praw ludzkich... – bełkotał Lebiadkin machinalnie”¹⁸. Nieszczęsny Lebiadkin ma rację, gdyż jego groźny interlokutor formułuje pewną ogólną zasadę, która ma strukturę zgodną z teorią Searle’a: „Każdy, kto jest biologicznie ludzką istotą ma przez to status człowieka i z powodu tego statusu ma uniwersalne prawo do wykonywania pewnego określonego działania”¹⁹. Może nawet chodzi tu o uniwersalne pozytywne prawa człowieka definiowane następująco: „Jeżeli ktokolwiek posiada uniwersalne prawo człowieka do wykonywania pewnego działania, to wtedy każda inna istota ludzka ma obowiązek podjąć działanie, które gwarantuje, że ta osoba wykona taki rodzaj działania”²⁰. Kto decyduje jednak, że prawo takie jest egzekwowane, czy nawet odwołując się do bardziej fundamentalnych kwestii: kto decyduje, że określona czynność mowy staje się uniwersalną Deklaracją funkcji statusowej? Innymi słowy mówiąc, niewielu z nas zgodziłoby się, że posiadanie parasola jest prawem człowieka takim samym, jak wolność słowa czy bezpieczeństwo socjalne. Na czym jednak polega ta różnica, skoro w odmiennych od siebie społeczeństwach różnorodne kwestie mogą stanowić centrum dyskusji o prawach człowieka. Pozostając na gruncie logiki Searle daje prostą odpowiedź na takie wątpliwości. Stwierdza on, że „[...] istotą po-

¹⁷ J. Searle *Making the Social World*, s. 155.

¹⁸ F. Dostojewski *Biesy. Powieść w trzech częściach*, przeł. T. Zagórski, Z. Podgórzec, Wydawnictwo Puls, Warszawa 1992, s. 249.

¹⁹ J. Searle *Making the Social World*, s. 199.

²⁰ Tamże.

Koczanowicz Niech się stanie świat (społeczny)

litycznej władzy jest władza deontyczna”²¹. Władza istnieje więc wtedy, gdy język używany do egzekwowania jej postanowień zawiera w sobie zdolność do narzucania obowiązków, które w terminologii Searle’a mają charakter niezwiązany z osobistymi pragnieniami; podporządkowujemy się władzy nie ze względu na własne interesy, ale ze względu na obligatoryjność.

W tych kategoriach nasz autor analizuje upadek systemu komunistycznego.

Na tyle, na ile odwołujemy się do struktury logicznej, możemy powiedzieć, że upadł on wtedy, gdy struktura kolektywnej intencjonalności, nie była w stanie dłużej podtrzymać systemu funkcji statusowych. Struktura, którą stworzył Lenin wymagała systemu powiązanych ze sobą elit, przede wszystkim i ponad wszystkim Partii. Kiedy szef elity, w osobie samego Gorbaczowa, stracił wiarę w akceptowalność istniejącego wtedy systemu, zaczął on się po prostu rozpadać... Jest bardzo ważne, by zrozumieć tego strukturę. Osoba na szczycie, dyktator, musi posiadać akceptację ze strony Partii i innych rodzajów elity struktur. One z kolei działają, ponieważ mogą kontrolować populację dzięki mieszance akceptacji i terroru. Cała struktura jednak zaczyna się rozpadać, kiedy ludzie na szczycie tracą wiarę, a ludzie na dole przestają akceptować lub uznawać legitymizację ludzi na szczycie i struktur, które oni kontrolują.²²

Oczywiście kryje się w tym stwierdzeniu dość oczywista prawda, że nie da się rządzić bez akceptacji języka, który jest używany przez rządzących. Wszyscy pamiętamy słynny fragment z *Szachinszacha* Ryszarda Kapuścińskiego:

Teraz najważniejszą chwilą, która zdecyduje o losach szacha i rewolucji, jest ta, kiedy wysłany z posterunku policjant zbliża się do stojącego na skraju tłumu człowieka i podniesionym głosem każe mu iść do domu. I policjant, i człowiek z tłumu to zwykli anonimowi ludzie, a jednak ich spotkanie ma znaczenie historyczne. Obaj są ludźmi dorosłymi, coś przeżyli, mają swoje doświadczenia. Doświadczenie policjanta: jeśli na kogoś krzyknę i podniosę pałkę, ten zdrętwieje z przerażenia, a potem zacznie uciekać. Doświadczenie człowieka z tłumu: na widok zbliżającego się policjanta zmieniam się w strach i zaczynam uciekać. Na podstawie tych doświadczeń układamy dalszy scenariusz: policjant krzyczy, człowiek ucieka, za nim pierzchają inni, plac pustoszeje. A jednak tym razem wszystko dzieje się inaczej. Policjant krzyczy, lecz człowiek nie ucieka. Stoi i patrzy na policjanta. Jest to spojrzenie czujne, jeszcze z odrobiną lęku, ale zarazem twarde i bezczelne. Tak jest! Człowiek z tłumu patrzy bezczelnie na ubraną w mundur władzę. Nie rusza się z miejsca.²³

Tak Kapuściński opisuje początek rewolucji i w pewnym sensie zdania te mogą być traktowane jako odwrotność przytoczonego wyżej dialogu z *Biesów*. W tym ostatnim przypadku mamy do czynienia, używając kategorii Searle’a, z nieudaną próbą stworzenia faktu instytucjonalnego, w *Szachinszachu* natomiast – z zakończonym sukcesem podważeniem istniejącej intencjonalności kolektywnej. Upa-

²¹ Tamże, s. 169.

²² Tamże, s. 166.

²³ R. Kapuściński *Szachinszach*, Czytelnik, Warszawa 1982, s. 98-99.

dek władzy Szacha dokonuje się, w opisie Kapuścińskiego, głównie w sferze pozajęzykowej, w spojrzeniach i gestach, które dopiero później przekształcają się w językowe struktury Tła i Sieci, by wrócić do terminologii naszego autora.

Dla mnie jednak najważniejszym pytaniem jest to, czy wprowadzenie terminologii logiczno-lingwistycznej umożliwia nam poszerzenie wiedzy o świecie społecznym. Sądzę, wbrew twierdzeniom Searle'a, że jego teoria w jakimś sensie podlega tym samym ograniczeniom, jakie dotyczyć mogą innych koncepcji opisujących świat społeczny w kategoriach językowych, nawet jeżeli wyrosły z zupełnie innych założeń filozoficznych. Jeżeli na przykład zestawimy omawianą książkę ze znaną pracą Chantal Mouffe i Ernesto Laclau *Hegemonia i socjalistyczna strategia*, to bez trudu dostrzeżemy uderzające podobieństwa²⁴. Pojawiają się one mimo radykalnie różnych założeń wyjściowych. Searle jest zwolennikiem tezy, że człowiek jest przede wszystkim istotą biologiczną, a język czy świadomość są nadbudowane nad ludzkim wyposażeniem biologicznym. Oczywiście założenia tego nie podziela Laclau i Mouffe. Jednak mimo tych odmienności w obu przypadkach mamy do czynienia z przekonaniem, że świat społeczny jest przede wszystkim konstytuowany przez język, że istnieją sposoby narzucania społeczeństwu schematów językowych. Searle mówi o zbiorowej intencjonalności władzy deontycznej, Mouffe i Laclau o hegemonii, ale za każdym razem sytuujemy to, co społeczne, w obszarze lingwistycznym. W obu wspomnianych książkach wskazane są mechanizmy, które determinują językowe konstytuowanie rzeczywistości społecznej. W koncepcji Laclau i Mouffe są to wzięte od Jacques'a Lacana „puste znaczące”, czyli pojęcia, które muszą być napełnione konkretną treścią w toku walki politycznej. Przykładem takiego pojęcia jest „porządek”. Temu pojęciu różne grupy interesów nadają swoje partykularne znaczenia: porządek może oznaczać demokrację lub dyktaturę. Searle w omawianej książce wprowadza natomiast (za Barrym Smithem) kategorię „niezwiązane Y terminy” (*freestanding Y terms*). Kategoria ta dotyczy takich sytuacji, w których tworzymy niejako „na nowo” rzeczywistość społeczną; sytuacji, w których powołujemy przez Deklarację nieistniejące przedtem byty społeczne, np. nową korporację czy pieniądze elektroniczne. Formuła logiczna stojąca za taką operacją to: „My (lub ja) sprawiamy poprzez Deklarację, że statusowa funkcja Y istnieje w C”²⁵. W konsekwencji w obu przypadkach polityka wydaje się być oddzielona od innych sfer życia społecznego. W przypadku autorów *Hegemonii...* mowa jest o zerwaniu z tradycją marksowskiego determinizmu i potraktowaniu sfery politycznej jako całkowicie autonomicznej, co prowadzi do odróżnienia polityki od polityczności. Autor *The Construction...* określając istotę polityki jako władzę deontyczną używa podobnej argumentacji po to, by schematy logiczne powiązane z tą sferą oddzielić od tych, które znajdują zastosowanie w innych dziedzinach życia społecznego. Wydaje mi się, że jest w tym pewien para-

²⁴ E. Laclau, C. Mouffe *Hegemonia i socjalistyczna strategia*, przeł. S. Królak, Wydawnictwo Naukowe DSW, Wrocław 2007.

²⁵ J. Searle *Making the Social World*, s. 101.

Koczanowicz Niech się stanie świat (społeczny)

doks, gdyż należałoby oczekiwać, że język, który jest medium wszystkich interakcji międzyludzkich, powinien raczej łączyć zróżnicowane sfery ludzkiej egzystencji niż je dzielić. Niemniej jednak, jak pokazują omawiane koncepcje, można też oczekiwać odwrotnej tendencji. Język przez swoją totalizującą naturę „wprowadza” do wszelkich sfer egzystencji relacje polityczne. Innymi słowy, wyróżnikiem polityczności nie jest to, że stanowi ona odosobnioną sferę w całości życia społecznego, ale raczej jej wyróżnikiem jest specyficzne użycie języka, które bądź prowadzi do utożsamienia „pustych znaczących” z konkretną treścią ich (Mouffe, Laclau), bądź napełnia język „władzą deontyczną” (Searle). Czy takie podejście jest właściwe albo przynajmniej wyczerpujące? Zgłaszałem do tego, co powiedziano wyżej wątpliwości wynikające głównie z tego, że jeżeli chcemy odwołać się do realnych mechanizmów życia społecznego i polityki, to i tak musimy wyjść poza język, bądź też wskazać, jak takie medium działa w tak skomplikowanej materii, jaką jest społeczeństwo i relacje pomiędzy społeczeństwem a jednostką. Searle jest oczywiście świadomy tego problemu, pisze, że przez analogię z fizyką należy myśleć o podstawach życia jako bezbarwnych cząstkach elementarnych, z których dopiero budowane są wszystkie złożone i pełne barw odmiany życia społecznego.

Abstract

Leszek KOCZANOWICZ

University of Social Sciences and Humanities (Warszawa)

Let there be (social) world!

The article presents and critically analyses John Searle's concept of the construction of social reality. It presents main thesis of this concept, especially the idea of the decisive meaning of language for the creation of the ontology of social reality. In his last works, Searle concentrates on some key (from his viewpoint) features of the speech actions which enable the existence of society. Searle's concept however provokes many controversies some of which are discussed in the article. In the final part of his text the author compares Searle's concept to other social theories which situate the language at the base of social life.